



Życzenia ordynariusza dla Czytelników GN

Przyjmijmy Go jak pasterze

KS. TOMASZ LIS



"Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14). Przez swoje wcielenie odwieczny Boży Syn stał się naszym bratem i uczynił nas domownikami nieba. Doświadczamy tego w Kościele, który jest domem Boga i domem człowieka. To dom otwarty dla wszystkich, gdzie każdy może znaleźć prawdę, odpuszczenie grzechów, pocieszenie i siłę, aby żyć godnie. Radując się z narodzenia Chrystusa, który przychodzi stale na głos kapłana, jak śpiewamy w kolędzie, przyjmijmy Go na wzór betlejemskich pasterzy z otwartym sercem. A wtedy On je napełni radością i obudzi w nim miłość zdolną ogarnąć wszystkich. Życzę tego gorąco duchowieństwu, osobom zakonnym i wiernym świeckim diecezji sandomierskiej, obejmując szczególną pamięcią chorych, bezrobotnych i samotnych.

+ Krzysztof Nitkiewicz

Ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu, Pokłon Trzech Króli, artysta krakowski XVI w.

† Krzysztof Nitkiewicz

„Orlik” wystartował



ANDRZEJ CAPIGA

Boisko poświęcił ks. kan. Piotr Palacz

KOTOWA WOLA. Boisko z projektu „Orlik 2012” oraz plac zabaw dla dzieci otwarto w Kotowej Woli w gminie Zaleszany. Pierwsza inwestycja kosztowała ponad 1 mln zł. Natomiast kolorowy plac zabaw, który powstał w ramach rządowego programu „Radosna Szkoła”, to przedsięwzięcie warte prawie 71 tys. zł. Oba obiekty poświęcił ks. kan. Piotr Palacz, proboszcz parafii pw. św. Józefa Robotnika w Kotowej Woli. **ac**

Piłka w ruch



KS. TOMASZ GAWLAK

Ks. Władysław Jabłoński wręcza nagrodę zwycięzcom w kategorii szkół podstawowych

PADEW NARODOWA. W miejscowym gimnazjum odbył się I Dekanalny Turniej Piłki Halowej Liturgicznej Służby Ołtarza. W zawodach wystartowało 17 drużyn z całego dekanatu baranowskiego. Zmagania rozpoczęła wspólna modlitwa do Matki Bożej. Po rozegraniu 17 meczów w systemie pucharowym ostatecznie zwyciężyły: w kategorii szkół podstawowych – drużyna

z Jaślan, w kategorii gimnazjów – zespół ze Skopania, zaś w kategorii szkół średnich – także zawodnicy z Jaślan. Drużyny te będą reprezentować dekanat w kolejnym etapie rozgrywek piłkarskich. Odpowiedzialny za zorganizowanie turnieju był ks. Jerzy Skimina z parafii w Tuszowie Narodowym. Nagrodami były pamiątkowe puchary i dyplomy. **tg**

Wspomnienia ze stanu wojennego

SANDOMIERZ. „Stan wojenny w perspektywie ogólnopolskiej i lokalnej” – to temat kolejnego spotkania w ramach cyklu edukacyjnego „Porozmawiajmy o historii”, realizowanego w Zespole Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich. W 30. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w szkole odbyła się wyjątkowa lekcja historii, której honorowym gościem był bp Edward Frankowski, naoczny świadek i uczestnik tamtych wydarzeń. Podczas dwugodzinnego programu uczniowie wysłuchali referatów

połączonych z prezentacjami multimedialnymi. W drugiej części spotkania usłyszeli osobiste wspomnienia bp. Frankowskiego, który zwrócił uwagę na swoje doświadczenia ze Służbą Bezpieczeństwa, inwigilacją oraz przedstawił problemy ludzi świata pracy w regionie w latach 1980–1989. Chętni uczniowie mogli też sprawdzić swoją wiedzę na temat stanu wojennego, rozwiązując test. Program przygotowały: Alicja Szatan, s. Katarzyna Sowa, Danuta Zajder, Anna Suchojad i Katarzyna Krakowiak. **dw**

Oplątek akademicki

STAŁOWA WOLA. W Zamiejscowym Wydziale KUL w Stalowej Woli profesorowie, studenci oraz zaproszeni goście brali udział w przedświątecznym spotkaniu oplatkowym. Wspólnej Eucharystii, która rozpoczęła świętowanie, przewodniczył bp Edward Frankowski. Druga część spotkania odbyła się w auli uniwersyteckiej, gdzie studenci przygotowali inscenizację bożonarodzeniową. Obecny na oplatku ordynariusz sandomierski, zwracając się do studentów, mówił: – Życzę, abyście, przeżywając Boże Narodzenie, które jest eksplozją Bożej miłości



DAMIAN WALEC

Studenci i profesorowie złożyli sobie świąteczne życzenia

w stosunku do każdego stworzenia, mogli odkryć, że wy także potraficie kochać. **tl**

Najlepsze osiągnięcia

WARSZAWA–STAŁOWA WOLA. Wyroby HSW SA oceniono najwyżej w IV edycji Ogólnokrajowego Konkursu „Na najlepsze osiągnięcia techniczne 2010 roku”, organizowanego przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP). Uroczystość odbyła się w siedzibie Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicz-

nych NOT w Warszawie. Konkurs przebiegał pod honorowym patronatem wiceprezesa Rady Ministrów Waldemara Pawlaka. Dwa wyroby HSW SA – koparko-ładowarka 9,50M i spycharka gąsienicowa TD-14M – zdobyły pierwsze miejsca. Zakład sprzedał już kilkadziesiąt tych maszyn. **ac**



ANDRZEJ CAPIGA

Wyróżnieni konstruktorzy z huty

Pogrzeb kleryka

SANDOMIERZ. W poniedziałek 12 grudnia zmarł nagle alumn IV roku seminarium Paweł Dziubak, pochodzący z parafii św. Barbary w Staszowie. Całe wtorkowe popołudnie i wieczór trwały modlitwy za Pawła w kościele seminarijnym. Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Nitkiewicza została odprawiona 15 grudnia w kościele pw. św. Barbary w Staszowie, po czym ciało zmarłego złożono na miejscowym

cemtarzu. Całej rodzinie i wspólnocie seminarijnej składamy wyrazy współczucia. **Redakcja**

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Mariacka 12
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku istocie rzeczy

O kultywowaniu kolędniczych tradycji w regionie



felieton

BP WACŁAW
ŚWIERZAŃSKI

biskup senior

Słowo ciałem się stało

O to nadszedł wielki i oczekiwany przez nas dzień Narodzenia Pańskiego. „Zajaśniał nam dzień święty – bo wielka świętość zstąpiła na ziemię”. A Ewangelista Jan powiedział: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,14.18). Te zdania naprowadzają nas na głębokie warstwy przeżywanego przez nas tak uroczyste misterium Boga Wcielonego. Kto pragnie być nazwany uczniem Chrystusa i chce Mu dać świadectwo, nie może się zatrzymać na zewnętrznym tylko obrzeżu tajemnicy Nocy Betlejemskiej, tajemnicy o przepastnych głębiach, która rokrocznie mówi nam o fakcie wtargnięcia Boga w dzieje ludzkie.

Święto Narodzenia Pańskiego, święto Narodzenia Jezusa Chrystusa jest najpierw – jak wiemy – dziewiczym narodzeniem Jezusa w Betlejem z Maryi Dziewicy. Każdy z nas, od młodości uczestnicząc w tym wielkim przeżyciu, wie, że dzisiejsza liturgia omija ludzką, faktograficzną stronę tego wydarzenia. To prawdy wieczne stanowią przedmiot najistotniejszych refleksji, kontemplacji i przygotowują drogę do własnego, subiektywnego przeżycia Bożego Narodzenia w naszym sercu. „Wierzysz – powiada Adam Mickiewicz – że Bóg się zrodził w betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeśli nie zrodził się w tobie”.

Trzej królowie i trzy baby

W wigilijny wieczór, gdy wszyscy są już po pierogach, kapuście i jaglanej kaszy, do niejednych drzwi **zapukają kolędziorze.**

KS. TOMASZ LIS



Kolędnicza grupa z Rudnika

Dobry wieczór dla waszmości, po kolędzie macie gości – tak zaczynamy kolędę, pytając gospodarza o zgodę na wejście do domu. Zazwyczaj chodzimy przez trzy wieczory – wigilijny i dwa świąteczne. W grupie idą: Żyd, Turoń, król Herod, Józef, Maryja z Dzieciątkiem i Archanioł Gabriel. Stroje mamy jeszcze po poprzednikach – opowiada Andrzej Grzywa z okolic Nowej Słupi.

Kiedyś w tych rejonach chodziło po kilka grup kolędniczych, prześcigając się w dotarciu do kolejnych chałup. – Dobrze, że młodzi chcą jeszcze chodzić z kolędą. Teraz to jedyna grupa, która przetrwała. Nasze chłopaki to już trzecie pokolenie kolędziorzy – mówi senior Józef Grzywa.

W okolicach Rudnika nad Sanem w pewnym momencie

zwyczaj kolędowania podupadł. – W naszych rejonach w noc wigilijną kolędowali tylko mężczyźni, bo była to wróżba urodzaju. Zaś na Trzech Króli – kobiety – opowiada Wanda Lada.

Obserwując przez kilka lat brak świątecznych przebierańców, grupa zapaleńców z Rudnika-Stróży postanowiła odnowić zwyczaj kolędowania na 6 stycznia. Najpierw zebrali 6 ochotników – trzech mężczyzn i trzy kobiety, potem wykonali kolorowe stroje i zapowiedzieli się u znajomych z wizytą.

– Odtworzyliśmy stare teksty kolędowania, niektóre uzupełniliśmy o współczesne odnośniki i poszliśmy na próbę do przyjaciół. Nazwalismy naszą grupę „Trzech króli i trzy baby”. Nie byliśmy pewni, jak będzie to odebrane. Wszyscy byli zachwyceni i zapraszali na kolejny

rok. Spotkany na ulicy mężczyzna prawie siłą zaciągnął nas do domu, by pokolędować też u niego, bo – jak twierdził – baba-gość w Trzech Króli zapowiada dobry rok – śmieje się Krystyna Socha.

Od kilku lat przy parafiach powstają dziecięce grupy kolędnicze w ramach ogólnopolskiej akcji Kolędniczy Misyjni. – W diecezji wyruszy kilkanaście takich grup. Będą kolędować od 1 do 6 stycznia – zapowiada ks. Daniel Koryciński, dyrektor diecezjalnych dzieł misyjnych. W tych grupach najczęściej kolędują dzieci i młodzież gimnazjalna oraz członkowie różnych wspólnot. – Nawiedzamy domy, śpiewając i grając kolędy. Przedstawiamy też krótką scenkę o Bożym Narodzeniu i sytuacji dzieci na misjach. Obowiązkowo składamy życzenia z modlitwą o błogosławieństwo dla domów i rodzin, które nawiedzamy – opowiada Anita Przywara ze Skopania.

Ks. Tomasz Lis

■ R E K L A M A ■



APTEKA
całotygodniowa
Eskulap Sp. z o.o.

ul. 11 Listopada 123

Szpital Topolowa 765

PKWIN

Staszów
ul. 11 Listopada 123
tel. 15 864 46 00

WIGILIA. Choć to najbardziej rodzinny ze wszystkich dni w roku, **nie zawsze można spędzić go w gronie najbliższych.** A Bóg rodzi się także za granicą, na tarnobrzeskim rynku, w domu opieki, na misjach i w... więzieniu.

tekst

**Ks. TOMASZ LIS
FILIP MATERKOWSKI**

sandomierz@gosc.pl

Każda Wigilia to wyjątkowe chwile, dlatego przygotowania na przyjęcie Nowonarodzonego przepełnione są wytrwałą pracą, zarówno duchową, jak i materialną (bo przecież nikt chyba nie wyobraża sobie wieczerzy bez tradycyjnych potraw na stole). Często jednak los rzuca ludzi poza rodzinny, świąteczny krąg.

Eurowigilia

Rosnąca euroemigracja sprawia, że coraz więcej rodaków spędza czas świąteczny na obczyźnie. Ci, którzy wyjeżdżają całą rodziną, mają łatwiej – polską Wigilię mogą zorganizować wszędzie, gdzie są. – Będzie jak w Polsce: opłatek, barszcz, ryba, kluski z makiem. Lecz nie są to takie święta jak w ojczyźnie – mówi pochodząca spod Ostrowca Świętokrzyskiego Katarzyna.

Inni przeżyją Wigilię w gronie znajomych. Są i tacy, którzy spędzą ją samotnie, jeszcze inni – w pracy. – Ja nie jadę do Polski, więc biorę dyżur za innych. To pozwoli mi pojechać na Nowy Rok – opowiada Janek, angielski sąsiad Kasi.

Jego kolega Krzysztof już od kilku lat pracuje na Wyspach. Ma

Bliscy daleko,



Wspólne łamanie się opłatkiem i składanie życzeń podczas Wigilii na tarnobrzeskim placu

dobłą pracę, więc na razie nie myśli o powrocie. Rzadko odwiedza ojczyznę, bo jego przyjaciele także rozproszeni są po europejskich krajach. Jednak na święta zawsze bierze „dłuższego holidaya”. – W tym roku moja Wigilia będzie chyba najbardziej wyjątkowa. Wieczór spędzę w samolocie, wracając do Polski. Wyląduję o 22:30 na Okęciu, więc mam nadzieję, że zdążę choć na Pasterkę w kraju – mówi.

Ekwadorska szopka

Przeżywanie świąt przez naszych misjonarzy związane jest z tradycją kraju, w którym przebywają. Adwent to dla ekwadorskich dzieci czas podwójnej radości, bo czekają na wakacje, które rozpoczynają się w styczniu. Właśnie wtedy przypadają także uroczystości Pierwszej Komunii Świętej.

– W Ekwadorze jest duży kult Dzieciątka Jezus. Figurki El Niño Divino są obecne w wielu domach, a także w małych kapliczkach. Przez 9 dni przed świętami ludzie gromadzą się wokół szopki, aby śpiewać kolędy i modlić się – opowiada ks. Marcin Chłopek, sandomierski misjonarz.

W Wigilię o godz. 22 wyrusza kolorowa procesja z figurką Dzieciątka z najdalszej kapliczki do kościoła. – Wszyscy chcą ją nieść, więc jest sporo zamieszania. Dzieci są przebrane za Maryję, Józefa, jest nawet żywy osiołek, anioły i inne postacie wywodzące się z miejscowych tradycji. Co jakiś czas procesja zatrzymuje się i mały chórek wypiewuje dialog św. Józefa i mieszkańców gospody, którzy nie chcieli udzielić mu gościny. Na końcu wszyscy docierają do kościoła i rozpoczyna się Pasterka (Misa de Gallo) – opowiada misjonarz.

Stół świąteczny nie jest stołem postnym. Typowe dania to: indyk nadziewany, pan de pascua (ciasto z bakaliami) czy ayacas, masa z mąki kukurydzianej z rodzynkami i oliwkami owinięta liściem bananowca.

– Dla nas, misjonarzy, polskie święta rozpoczynają się 26 grudnia, kiedy możemy się spotkać w swoim gronie i pośpiewać nasze kolędy – wyjaśnia ks. Marcin.

Wśród wspomnień

– Przygotowania do świąt prowadzimy wspólnie z pensjo-

nariuszami – ubieramy choinkę i przygotowujemy szopkę w domowej kaplicy. W samą Wigilię wszyscy seniorzy mogą uczestniczyć w przystrajaniu stołu czy przyrządzaniu świątecznych potraw – opowiada Agnieszka Łukasiewicz, opiekunka Domu Pomocy Społecznej w Sandomierzu.

Podczas świętowania w DPS oczarowują wspomnienia. Każdy nosi ich w sercu bez liku. Podczas przygotowań i przy wigilijnym stole przewijają się opowieści o sianku pod obrusem, słomie w kacie domu czy wędrownianiu na Pasterkę. – Te wspomnienia przywołują minione lata, przeżycia i miłe chwile. Są dla nas taką świąteczną podróżą w przeszłość – tłumaczy pani Marianna, pensjonariuszka DPS.

Mimo że podczas samej Wigilii jest miła, domowa atmosfera, w niejednym oku zakręci się łaza tęsknoty za bliskimi, których już albo nie ma, albo są gdzieś daleko, często nie pamiętając o starszych. – W takich chwilach staramy się być jeszcze bliżej naszych podopiecznych. Rozmawiamy bardzo szczerze, a czasem wystar-

ale Dziecię blisko



Wigilię z sandomierskimi seniorami spędza bp Edward Frankowski



We wspólnym wieczorze biorą udział w władze Tarnobrzega. Na zdjęciu Norbert Mastalerz, prezydent miasta, który łamie się opłatkiem z tarnobrzeżanami



Wigilię ozdabia piękna choinka bożonarodzeniowa

czy ich przytulić czy potrzymać za rękę – dodaje Janina Żygadło z Sandomierza.

Do seniorów przychodzą też w okresie świątecznym młodzi z występami jasełkowymi.

Samotne święta

Nie jest łatwo osobom, które czas świąt spędzają w aresztach śledczych lub więzieniach. Mimo że mogą ich odwiedzać wtedy najbliżsi, tęsknota za wigilijnym stołem i byciem z rodziną jest wielka.

– W więzieniu sam dzień wigilijny nie jest aż taki szczególny. Oczywiście, więźniowie mogą przystroić cele, ale robią to we własnym zakresie. Z Nadleśnictwa Nowa Dęba dostajemy świąteczne drzewka, które służą do wystroju wspólnych sal spotkań – wyjaśnia kpt. Wojciech Rozmus z Zakładu Karnego w Chmielowie.

Wigilijną kolację osadzeni jedzą w celach. Nie jest to jednak typowa wieczerza, choć administracja zakładu stara się, aby miała ona charakter świąteczny.

– Posługa kapelana podczas świąt jest niezwykle ważna. Nie jest to dla więźniów łatwy czas. Szczególnie wtedy, gdy poza zakładem czekają na nich żona i dzieci. Podczas świąt odwiedzam ich cele, rozmawiam, składam życzenia. Po prostu jestem blisko nich, jak ktoś z rodziny – opowiada ks. Józef Ro-

gowski, kapelan chmielowskiego więzienia.

W przedświątecznym okresie więźniowie z Chmielowa pomagają jako wolontariusze w okolicznych domach pomocy społecznej oraz przygotowują wigilijne potrawy na tarnobrzeżską wieczerzę dla ubogich i bezdomnych, która odbywa się w centrum miasta. To tu powstają bigos, pierogi z kapustą i inne postne dania.

Dla wszystkich

Stoły wypełnione tradycyjnymi potrawami wigilijnymi, uśmiech na twarzach i szczerą, radosną atmosferą – tak wygląda centralne miejsce Tarnobrzega, gdzie każdego roku gromadzą się samotni i ubodzy mieszkańcy miasta, aby w tym szczególnym dniu spędzić prawdziwą, rodzinną Wigilię, i gdzie nikt nie czuje się obcy.

– Każdego roku uczestniczę w Wigilii organizowanej na placu Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu – wyjaśnia ze złości w oczach pani Krystyna. – Nie mam żadnego kontaktu z rodziną, jestem od wielu lat osobą samotną, tak więc prawdziwą Wigilię przeżywam wśród bezdomnych i samotnych mieszkańców miasta. Czuję się tam wspaniale, jesteśmy jedną prawdziwą rodziną.

Ta Wigilia odbywa się od wielu lat za sprawą radnego, ale przede wszystkim społecznika Stanisława Uziela, który wkłada całe siły w organizację wieczerzy, pamiętając, że jest to czas, kiedy nikt nie powinien być samotny. – W ubiegłym roku na tarnobrzeżski plac przybyło około 3 tys. osób – wspomina pan Stanisław. – Podobnie, jak w minionych latach, nie zabrakło tradycyjnych potraw wigilijnych, wspólnego kolędowania z zespołami muzycznymi czy szopki z żywymi zwierzętami.

Coraz więcej osób prywatnych, instytucji czy przedsiębiorstw włącza się w przygotowanie tej wieczerzy. Tegoroczną Wigilię na placu Bartosza Głowackiego umilają występy artystyczne Dzikowian, Lasowiaków oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 10. Są pierogi z kapustą, barszcz czy kapusta z grochem. Ponadto każdy uczestnik naszej wieczerzy dostaje paczkę świąteczną, przygotowaną przez Bank Żywności.

Los osób samotnych nie jest obojętny również władzom gminy Grębów, gdzie każdego roku organizowane są wspólne spotkania wigilijne. Niemalże w każdej miejscowości, w domach ludowych czy remizach strażackich, przygotowywane są wspólne spotkania. ■



Jadalnia to serce domu, gdzie w święta gromadzi się cała rodzina Szczerbowski



Jadalnia w świątecznym wystroju

– Choinki, naturalnie prawdziwe, sięgające sufitu, staną w tym roku w salonie i jadalni – mówi Janina Szczerbowska.
– Podczas wieczerzy **będzie nam towarzyszył ów niepowtarzalny widok**, a i sprawi to zapewne uciechę naszemu rocznemu wnusiowi.

Śmiłowski dwór, położony koło Ożarowa, w latach 80. ubiegłego wieku był niemal ruiną. – Nasza przygoda ze Śmiłowem zaczęła się w 1986 r. – wspomina Bogdan Szczerbowski. – Byliśmy wówczas na etapie pomysłu budowy lub kupna domu. Jeżdżąc podczas wakacji wraz z synami po Polsce, w ramach wycieczki objazdowej trafiliśmy na południe kraju, gdzie urzekły nas tamtejsze dworki. Po obejrzeniu kilkunastu, z których żaden nam nie odpowiadał, trafiliśmy do konserwatora w Tarnobrzegu. „Byliście może państwo w Śmiłowie?” – zapytał nas. Nie byliśmy. Jak się okazało, była to miłość od pierwszego ujrzenia – śmieją się Szczerbowski.

Rozgrabione było wszystko, a to, co zostało, doszczętnie zniszczone. – Stały tylko mury, które w chwili przystąpienia do remontu odkryły swój opłakany stan – wspomina Janina Szczerbowska. – Wymagały odgrzybienia, osuszenia, zdjęty został też cały dach.

W ciągu 25 lat remontu, bo tyle trwał ratowanie i odbudowywanie dworu, nieraz przychodziły

chwile zwątpienia. – Ale nikt się nie przyznawał do tego – opowiada pani Janina.

Obecnie śmiłowski dwór jest swoistym domem-muzeum, łączy bowiem funkcję normalnego domu mieszkalnego z obiektem udostępnianym zwiedzającym.

Lodówka kochanki

Gdy się zwiedza dwór, w oczy rzuca się od razu wyczucie estetyczne i znajomość realiów historycznych, wyglądu i wyposażenia dawnych siedzib szlacheckich, jakimi wykazały się osoby pracujące przy jego urządzaniu. – Nikt nam nie pomagał – zaznacza Janina Szczerbowska. – To wszystko jest naszą inwencją, podpartą wiedzą zdobywaną latami – zatacza koło ręką pan Bogdan. – I Andrzeja, naszego syna, który jest nieprzytomnie zakochany w Śmiłowie i historii – uzupełnia żona. – Teraz możemy powiedzieć o sobie, że jesteśmy specjalistami od architektury i wyposażenia wnętrz dworskich – śmieją się.

Pokoje wypełniają autentyczne antyki prezentujące różne style – empire, biedermeier, Ludwika XVI. – Wiele mebli to pamiątki po naszych dziadkach, rodzicach – wyjął ją pani Janina. – Rozproszone po domach bliższych i dalszych krewnych, zostały nam przekazane. Część dokupowaliśmy głównie na targach staroci.

W ciągu lat gromadzenia sprzętów Szczerbowski natrafiali na różne przedmioty, czasami kryjące ciekawą przeszłość. – To jest pro-

totyp lodówki – pani domu wskazuje na drewniany mebel o nieco dziwnej formie. – I nie jest to taki zwykły przedmiot, albowiem został uwieczniony przez samego Jacka Malczewskiego na jednym z jego obrazów. Pochodzi bowiem z pałacu Balów w Tuligłowach, gdzie mieszkała jego wielka muza i kochanka Maria Balowa.

Wiele znaków zapytania kryje zaś wiszący w korytarzyku (zwanym portretowym) XIX-wieczny kilim zawierający treści patriotyczne. – Pomimo że został poddany czyszczeniu, po lewej stronie zostały rdzawe plamy – pokazuje Janina Szczerbowska. – Oddaliśmy go do pracowni na Wawelu i tam uparli się, by zbadać pochodzenie tych plam. Okazało się, że to ludzka krew...

Tu też znajduje się portret kard. Michała Radziejewskiego, identyczny ze znajdującym się w Nieborowie. – Podanie mówi, że nocami kardynał ma zwyczaj wychodzić z obrazu i pracować w bibliotece – przytacza anegdotę pani Janina. – Być może u nas też uprawia ten sam proceder, zwłaszcza że ma blisko do gabinetu, który mieści się obok – żartuje pan Bogdan.

Fantazja à la Wieniawa

Dwór śmiłowski ma już ponad 200-letnią historię, został zbudowany w 1798 r. przez Józefa Wiercińskiego. – Ale nie jest to pierwszy budynek, który powstał w tym miejscu – zaznacza pani Janina. Wiele przemawia za tym, że wcześniej wznosiła się tu wieża

mieszkalna, z której zachowały się piwnice, ciągnące się pod częścią dworu. Obecny kształt bryle nadał Czesław Baczyński, ostatni właściciel tego rodu. Obracając się w świecie warszawskiej śmietanki towarzyskiej, postanowił nadać swojemu domostwu charakter nieco rezydencjalny.

– Czesław Baczyński prowadził hodowlę koni wyścigowych, które wystawiał w gonitwach na Służewcu – mówi pani Janina. – Tam zetknął się z ówczesną elitą. Być może tak zaimponowało mu towarzystwo i jego fantazja, że puścił cugle swojej wyobraźni i niczym gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, który ponoć wjeżdżał konno do Adrii, urządził gonitwy prowadzące przez dwór. Jego kamerdyner, który dożył bardzo zanego wieku, opowiadał, że jeźdźcy wpadali głównym wejściem, przejeżdżali przez sieni, salon i wypadali prosto do parku.

W 1936 r. dobra w Śmiłowie zakupiła od Heleny Baczyńskiej, wdowy po Czesławie, spółka Aleksandra Janasza. Po wojnie dwór służył różnym instytucjom, popadając stopniowo w ruinę.

Jeżeli ktoś chce dowiedzieć się, kim lub czym jest leniwa Zuzanna, niemy kelner lub jak wygląda stolik chorego, powinien udać się do dworu w Śmiłowie, który otwarty jest dla gości od wtorku do niedzieli w godzinach 10–17. Wcześniej można skontaktować się telefonicznie pod numerem tel. 603 928 100.

Marta Woynarowska

Ekspert od tańców latino ze Stalowej Woli

Pikantny sos na parkiecie

Jest **mistrzem świata w salsie solo**. Swoim występem oczarował zarówno sędziów, jaki i gorąco reagującą czeską publiczność. Od wielu lat jest wizytówką miasta.



Piotr Kiszka ze złotym medalem mistrzostw świata
PO PRAWEJ: Mistrz w swoim solowym występie
PO PRAWEJ WYŻEJ: Złoty medal mistrzostw świata

Przygoda Piotra Kiszki z tańcem rozpoczęła się jeszcze w podstawówce, dokładnie w drugiej klasie. Pierwsze kroki stawiał pod czujnym okiem choreografa Marka Zaremby w Klubie Tańca „Volta” w Miejskim Domu Kultury w Stalowej Woli.

– Taniec bardzo mi się podobał. Koledzy trochę się podśmiewali. Były też, oczywiście, chwile wątpliwości, ale rodzice zawsze czuwali, żebym nie pobłądził – wspomina Piotr Kiszka.

Po dwóch latach tancerze z „Volty”, w tym Piotr, dostali się pod opiekuńcze skrzydła Marioli Felskiej, siostry Karoliny, właścicielki klubu tanecznego w Olsztynie. To ona właśnie ściągnęła do Stalowej Woli znaną parę trenerów z Olsztyna, polskiej kolebki tańca, Krzysztofa Kuliga i Aleksandrę Niwińską. Dzięki pani Marioli Piotr Kiszka poznał również znakomitą parę szkoleniowców z Radomia – Monikę i Romana Pawelców, dzięki którym osiągnął klasę „S” w tańcach latynoamerykańskich.

– Pierwsze turnieje zaczęły się w szóstej, siódmej klasie. Nigdy nie mieliśmy na stałe

trenera. Raz, góra dwa razy w miesiącu przyjeżdżali konsultanci. O „Volcie” na Podkarpaciu zaczęło się jednak robić głośno – odnosiliśmy sukcesy w mistrzostwach podkarpackiego okręgu, byliśmy mistrzami. Z grupy Marioli Felskiej wywodzi się wielu dobrych tancerzy, w tym Justyna Sobakiewicz czy Tomasz Rachwański, prowadzący szkoły tańca – odpowiednio – w Krakowie i Stalowej Woli – dodaje Piotr.

Z miłości do tańca

Po ukończeniu Technikum Budowlanego i dobrze zdanej maturze Piotr Kiszka miał już w kieszeni indeks Politechniki Krakowskiej. Studiował jednak w Lublinie na UMCS. Dlaczego? Z powodu

tańca! Roman Pawelec wynalazł bowiem dla niego bardzo utalentowaną partnerkę w Chełmie. Tam też tańczył w słynnej Formacji Tańców Latynoamerykańskich „Takt”, z którą zdobył trzykrotnie tytuł mistrza Polski i piąte miejsce na świecie w zawodach na Litwie. Wtedy też zaczął się specjalizować w tańcach latynoamerykańskich. Dorabiał również jako instruktor tańca.

Po studiach Piotr powrócił do Stalowej Woli. Chociaż nie jeździł już na turnieje, z tańcem jednak nie zerwał. W 2002 roku założył Szkołę Tańca „Merengue”. Zachęcony przez Roberta Kochanka (tancerza klasy „S” w tańcach latino), wziął udział w naborze do III edycji „Tańca z gwiazdami”. Zjawilo się 40 par. Agustin Egurrola, jeden z członków jury, zachwycony jego popisem (Piotr zatańczył walc angielskiego z Małgorzatą Garlicką, wówczas partnerką jego brata Wiktora), dał mu szansę. Piotr Kiszka wystąpił z powodzeniem z Joanną Jabłczyńską i Kają Paschalską. – Wtedy, czyli podczas „Tańca z gwiazdami”, poczułem się z krwi i kości tancerzem – podkreśla Piotr Kiszka.

Solowy popis

Jakieś cztery lata temu Piotr na poważnie zainteresował się z kolei salsą. Razem z partnerką z Kielc Joanną Maciejczyk trenowali u najlepszego – zdaniem tancerza – fachowca w tej branży w Polsce – Przemysława Wereszyńskiego w Gdyni. Ciężka praca zaowoco-

wała zdobyciem mistrzostwa Polski już w 2009 roku. Tańcząc jeszcze w parze z Joasią, Piotr już myślał o karierze solowej. Na początku był do tej myśli sceptycznie nastawiony (facet tańczący solo wydawał mu się zabawny), ale przekonał go właśnie Przemek, który pobierał nauki u najlepszych instruktorów tańców latino w Nowym Jorku. Praca z Przemkiem, cotygodniowe dojazdy ze Stalowej Woli do Gdyni, przyniosły mistrzostwo świata w salsie solo podczas World Latino Dance Festiwal w Libercu w listopadzie tego roku. W parze z Pauliną Turską Piotr Kiszka wywalczył też szóste miejsce.

Tancerz ma już propozycje występu w spektaklu „Roots” w Gdyni. Na początek roku zaś wybiera się do Nowego Jorku po nauki u najlepszych trenerów tańców latino.

Andrzej Capiga



ZDJEŃCA ARCHIWUM MERENGUE

Taneczny mix

Salsa jest popularnym na całym świecie tańcem latynoamerykańskim o pochodzeniu karaibskim, rozwiniętym szczególnie na Kubie i w Ameryce Południowej. Salsa to hiszpańskie słowo oznaczające sos lub smak, sugerujące pikantne i aromatyczne doznania, co w przypadku tańca oznacza, że łączy elementy różnych gatunków muzycznych i kroki wielu innych stylów.

Stanisław Popek przygotowuje wystawę swojego życia

Rzeźbienie losu

– Chciałbym swoją sztuką, choćby bardzo nieznacznie, przybliżyć takie wartości ludzkiego życia, by – odchodząc – móc powiedzieć na pożegnanie: **„Do zobaczenia na wernisażu u Pana Boga”** – mówi artysta.

Stanisław Popek, malarz i rzeźbiarz, mieszka trochę w Stalowej Woli, a trochę w Kochanach, prawie już wymarłej wiosce w gminie Pysznica, położonej w głębi lasu. Tam, w budynku po byłej szkole, urządził sobie dom pracy twórczej oraz mieszkanie. Pokochał to miejsce od pierwszego wejścia, czyli od chwili, gdy władze samorządowe Pysznicy zleciły mu wykonanie tablicy poświęconej pomordowanym podczas pacyfikacji tej wioski w czasie II wojny światowej. Ceni sobie bardzo spokój oraz kontakt z przyrodą, jak św. Franciszek, jego ulubiony patron, który zawsze jest przy nim w najtrudniejszych chwilach życia.

A ono od początku nie rozpieszczęło 70-letniego obecnie pana Stanisława. Przede wszystkim ciężka praca w gospodarstwie rodziców w Pysznicy nie pozwalała na szybkie ujawnienie się i rozwój jego artystycznego talentu. I tutaj po raz pierwszy w jego życiu wkroczył św. Franciszek.

– Ówczesny proboszcz pysznickiej parafii ks. Władysław Szubarga, a zdarzyło się to po ukończeniu szkoły podstawowej, zaproponował mi zaprojektowanie symbolu św. Franciszka na uroczystość Bożego Ciała. Projekt się spodobał, a moje problemy, skończyły się... Postanowiłem więc, a duży wpływ na moją decyzję miała nauczycielka rysunku Helena Mirecka, zdawać do Liceum Plastycznego w Jarosławiu – opowiada.

Do Jarosławia na egzamin, pierwszy raz sam pociągami, młody Stach pojechał z duszą na ramieniu. Praktycznego sprawdzianu się nie bał – ładnie malował i co nieco rzeźbił. Zdolności artystyczne odziedziczył chyba po ojcu, który odlewał figury Chrystusa, krzyże, wyrabiał ramki do obrazów, nawet narzędzia. Drżał natomiast przed teorią. I tutaj znowu zadziałała Opatrzność – w komisji egzaminacyjnej zasiadała Anna Jenke, obecnie słuźbenica Boża, która była bardzo wyrozumiała dla zdolnego, ale niedouczzonego trochę chłopca. Stanisław



Autor ekspozycji i fragment jego najnowszej konstrukcji

Popek został przyjęty i nie zmarnował swojej szansy.

– Tato liczył, że zostanę księdzem, dopytywał, czy w liceum mam łacinę. Pomyślałem jednak, że Pan Bóg nie po to dał mi talent, bym – z całym szacunkiem dla kapłańskiego powołania – go zmarnowałem – mówi S. Popek.

Nauka szła mu bardzo dobrze, bez problemu dostał się na ASP Krakowie, którą (na Wydziale Rzeźby) ukończył w 1970 roku.

Po studiach Stanisław Popek wrócił do Stalowej Woli. Pracował w Hucie „Stalowa Wola” na etacie plastyka. Po stanie wojennym etat zredukowano. Pan Stanisław podupadł poważnie na zdrowiu. Przeszedł na rentę. Żył skromnie, ale pracowicie, zajmując się tym, co robi najlepiej, czyli malarstwem i rzeźbą. Tej drugiej pasji – jak twierdzi – poświęcił się ostatnio bez reszty. Wraz z przyjazdem do hutniczego miasta związał się też z Franciszkańskim Zakonem Świeckich przy parafii św. Floriana. Obecnie sprawuje funkcję brata przełożonego. Czy fakt, że jest religijny, wpływa na jego sztukę?

– O, tak. Nie tylko na sztukę, ale też na życie. W swoim credo napisałem między innymi, że rzeźbienie życia jest trudniejsze od wykonywania rzeźby w najtwardszym materiale – podkreśla. – Samo życie staram się stawiać przed

sztuką. Wydaje mi się, że ona przez to zyskuje, jest bardziej ludzka i zrozumiała.

Powyższe credo jest także punktem wyjścia do jego ostatniej wystawy, którą właśnie przygotowuje. Będzie nosiła tytuł: „Ku niebiańskiemu wernisażowi”. Jest to kompozycja złożona z kilkudziesięciu wież i czterech bram, podświetlonych i wykonanych z różnorodnych materiałów, które pną się ku górze.

– Wystawa trochę mnie przerasta – mówi skromnie. – W pracy, w życiu także, pomaga mi jednak modlitwa oraz życiowa dewiza s. Bożej Anny Jenke: „Być Polakiem to żyć bosko i szlachetnie”.

Andrzej Capiga

Stanisław Popek

Urodził się w 1943 r. w Pysznicy k. Stalowej Woli. Ukończył studia na Wydziale Rzeźby ASP w Krakowie – dyplom w pracowni doc. W. Ślędzińskiej w 1970 roku. Zorganizował 12 wystaw indywidualnych. Brał udział w kilkudziesięciu ekspozycjach zbiorowych środowiskowych i ogólnopolskich. Laureat wielu nagród i wyróżnień. Stypendysta Ministra Kultury i Sztuki w 1975 roku. Członek ZPAP.